

[Trafki z imentu]

BIOGRAFIA AUTORA FIASKA

Adam Poprawa

W sklepiku z pamiątkami przy lipskim kościele Świętego Tomasza można kupić książkę Maartena 't Harta zatytułowaną *Bach und ich*, a Wojciech Orliński nazwał swoje dzieło po prostu *Lem. Życie nie z tej ziemi*. Niemniej trzeba od razu powiedzieć, iż podczas pisania biograf pozostawał pod nieodpartym wpływem Gombrowicza. Autor *Kosmosu* taką bowiem radę pozostawił w *Dzienniku*:

„Opisuj tylko swoje reakcje. Nigdy nie pisz o autorze ani o dziele – tylko o sobie w konfrontacji z dziełem albo z autorem. O sobie wolno ci pisać”.

Już więc na pierwszych stronach Orliński deklaruje:

„Jedyną historią, jaką mogę państwu opowiedzieć w sposób uczciwy, jest moja historia: współczesnego dziennikarza, który próbuje zrekonstruować życie Stanisława Lema na podstawie dostępnych materiałów”.

I tak uczciwie brnie autor do końca, przez czterysta stron z okładem. Żeby nie skłamać: pomija milczeniem źródło inspiracji, czyli przytoczony przed momentem fragment z *Dziennika*. Owszem, parokrotnie jest Gombrowicz w książce przywoływany, ale z innych powodów. Rzekomo innych – Orliński prowadzi przeciw z czytelnikiem intelektualną grę, skrywając i podpowiadając zarazem swojego patrona. I jawi się ta gra jako wcale precyzyjna. Gombrowicz pojawia się mianowicie w czterech miejscach biografii. W słynnym zaś początku *Dziennika* zaimek osobowy w liczbie pojedynczej zapisany został również czterokrotnie. Wolno podejrzewać, że ponowna lektura biografii, a najlepiej wielokrotna, odsłoniłaby znacznie więcej takich szyfrów.

Pisze zatem Orliński o sobie w konfrontacji z Lemem. I, podobnie jak Gombrowicz, nie stroni od egocentrycznych prowokacji. Jakże inaczej określić taki brawurowy coming out? Autor wspomina swoją poprzednią pracę o autorze *Wielkości urojonej*:

„Jak to debiutant, miałem braki warsztatowe i popełniłem wiele błędów. Przede wszystkim – nie zachowałem roboczych notatek. Pisałem książkę na bieżąco, prosto na laptopie w Bibliotece Narodowej w Warszawie. Powoływałem się na prasowe wypowiedzi Lema lub o Lemie, ale nie zapisywałem źródeł nawet na własny użytek, bo nie wiedziałem, że tak trzeba (teraz już wiem!)”.

Jak powiada ewangelista Łukasz, większa jest w niebie radość z jednego dziennikarza czyniącego przypis niż z dziewięćdziesięciu dziewięciu studentów zaliczających ćwiczenia z bibliografii za pierwszym podejściem. Orliński, jak widać, też się cieszy. A jak Bóg da, przy następnej książce autor dowie się jeszcze, że w przypisach podaje się również numery stron.

I raz jeszcze biograf zaskoczył czytelnika, pozostawiając swoje warsztatowe wyznanie na sam koniec dzieła. Długo więc mógł odbiorca posądzać Orlińskiego o banalną znajomość zasad bibliograficznych. Do mocnych wrażeń przygotowuje zresztą już notka na okładce. Anonimowy autor pisze tam między innymi tak:

„Korzystając z niepublikowanych dotąd źródeł, Orliński wyjaśnia duże i małe, poważne i zabawne tajemnice z życia pisarza. Jak Lem przeżył Holokaust?”

Doprawdy małostkowością byłoby w tym miejscu przypominać, że już 20 lat temu miał premierę film Benigniego *Życie jest piękne*, którego reżyser przedstawił Zagładę jako temat komedii. Tamto gatunkowe przesunięcie w niczym nie ujmuje oryginalności cytowanej notce. Orliński zresztą, dbając o kontekst historyczny, zdecydował się w jednym miejscu na coś w rodzaju podejścia rewizjonistycznego. Pisząc o wojennych dziejach Lwowa, stwierdza, że „z miasta uciekli Niemcy, którzy przedtem zdążyli wymordować prawie wszystkich Żydów. Zapewne po części dlatego tak dobrze zachowały się nieruchomości. Nie było ich nawet komu dewastować”.

Orliński okazuje się autorem wręcz predestynowanym do pisania o Lemie: „Sam jestem z lekarskiej rodziny, więc mniej więcej wiem, na czym polegało w PRL bycie lekarzem ze stopniem oficerskim”. Rzucone *en passant* wyjaśnienie pozornie służy uzasadnieniu polemiki z podanym przez Lema powodem rezygnacji z ukończenia studiów medycznych. Istotną funkcją eksplikacji Orlińskiego jest wskazanie głębokiej paraleli łączącej biografa z postacią opisywaną. I rzeczywiście. Doświadczenie własne pozwala dziennikarzowi na wnikliwe komentarze do wspomnień pisarza z *Wysokiego Zamku*. Lem opisuje tedy dzieciństwo, jego biograf zaś skromnie wyjaśnia:

„Jako ojciec trochę orientuję się w tej demonologii, więc wiem, że imię tego potwora to po prostu Nuda. Odchodzi, gdy dziecko się czymś wreszcie zainteresuje”.

Przy okazji zaś wspomnień Tomasza Lema, syna pisarza, Orliński nie waha się wskazać błędu wychowawczego popełnionego przez autora *Głosu Pana* – a wcześniej przez Samuela Lema. „Myślę, że Stanisław Lem po prostu nie miał dobrych wzorców ojcostwa”. Obaj Lemowie zostali ojcami, będąc już po czterdziestce. „Przy tak późnym rodzicielstwie łatwo o błąd, który popełnili chyba obaj, Samuel i Stanisław – błąd traktowania dziecka jak «małego dorosłego»”.

Niestety, ani ojcu Tomasza Lema, ani jego dziadkowi nie było dane skorzystać z pedagogicznych przemyśleń biografa. Gdyby historia nie była tak przerażająco linearna! „Mój prezentyzm sprawia, że chciałbym wskoczyć na Lemowski chronocykl, żeby udzielić Samuelowi porady życiowej, która z dzisiejszej perspektywy wygląda najrozsądniej: uciekaj stąd”.

Najprawdopodobniej zagrożenie Lwowa kolejnymi okupacjami doprowadziło do szybkiego zawieszenia konwencji towarzyskich, skoro Orliński przeszedł z Lemem seniorem na ty. Biograf w ogóle łatwo nawiązuje znajomości. Lem pozostawał w bliskich relacjach z Błońskim, Mrożkiem i Szczepańskim, pisze więc autor o „naszej czwórce przyjaciół” lub „naszym kręgu przyjaciół”. Nie jest jednak wolny od niepokoju – przytoczywszy fragmenty z książki Tomasza Lema, przyznaje: „Gdy to czytałem, znów ogarnęło mnie to samo zimne przerażenie, że moje dzieci kiedyś napiszą wspomnienia o mnie”.

Przywołany na początku felietonu tytuł z lipskiego sklepu – *Bach und ich* – jest pomysłem tłumaczki, oryginalny holenderski tytuł Maartena 't Harta składa się wyłącznie z obu imion i nazwiska kompozytora. Czy szykuje się może niemiecki przekład książki Orlińskiego?